№ 7 (14). Warszawa — Wrzesień 1926 r. Rok II.

Polski Czerwony Krzyż

miesięcznik

Organ Warszawskiego Okręgu-Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża

pod naczelną redakcją **Anny Roszkowskiej,**

Przewodniczącej Warszawskiej Komisji Oddziałowej Kół Mł. P. C. K.

Poprawiać zdrowie — Zapobiegać chorobom — Łagodzić cierpienia — to zadania Czerwonego Krzyża podczas wojny i w czasie pokoju.

Warszawa, Mazowiecka 9 m. 7, tel. 302-96.

Konto czekowe w P. K. O. Warsz. № 10540.

TREŚĆ NUMERU:

DO SZ. PP. PRENUMERATORÓW.

Podajemy do wiadomości, że wszelkie sumy wpłacone za prenumeratę po dn. 1 czerwca 1926 r. są zaliczone, jako przedpłaty na okres, zależny od wpłaconej sumy. Sz. PP. Prenumeratorzy, którzy wpłacili 12 Złotych, otrzymają dwanaście numerów.

Administracja prosi Sz. PP. Prenumeratorów o łaskawe rychłe przedłużenie prenumeraty.

Prenumerata roczna mies. „Polski Czerwony Krzyż" wynosi 10 Złotych. Numer pojedyńczy 1 Zł. W ciągu roku wychodzi dziesięć numerów. Przerwa przypada na miesiące letnie: lipiec i sierpień.

ADMINISTRACJA.

Niniejszy numer zawiera sprawozdanie Warszawskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża z akcji ratowniczej, prowadzonej podczas wypadków majowych.

SYMBOL KRZYŻY.

Istnieje kilka teoryj, wyjaśniających pochodzenia krzyża i jego interpretację. W starożytnej sztuce spotykamy ornamenty w kształcie krzyża, pozatem wiadomem jest, że niektóre wierzenia religijne posługiwały się krzyżem. Niektórzy badacze upatrują genezę jego kształtu w pierwszej literze pogańskiego boga „Tamonaza“; inni znów twierdzą, że starożytne ludy uznawały krzyż, jako symbol przyszłego życia. Buddyści w Tybecie czczą znak ten, jako ślady stopy Buddy; w Egipcie zaś spotykamy krzyż wśród najwięcej cenionych hieroglifów.

Badania wykazały, że najdawniej znanym był krzyż grecki, złożony z czterech równych kątów, przedstawiających symbolicznie cztery żywioły, lub cztery strony świata, którym odpowiadają cztery ramiona krzyża.

Egipski krzyż zwany „Tau„ był symbolem „podpory”, „opieki”, „zbawienia”.

W późniejszej epoce krzyż umieszczony nad koroną królewską staje się godłem władzy.

Wiadomem jest, że krzyż u niektórych ludów był stosowany jako narzędzie okrutnej kary — do wieszania na nim przestępców.

Męczeńska śmierć Chrystusa uświęciła i pogłębiła pojęcie symbolu krzyża, który jednak dopiero po upływie trzech wieków, jak twierdzą uczeni, uzyskał wśród chrześcijan należne znaczenie, stając się godłem chrześcijaństwa.

Przyczyniło się do tego widzenie, które miał cesarz Konstantyn w 812 r. po Chrystusie. Przed słynną bitwą, modląc się o zwycięstwo spojrzał w niebo i ujrzał wśród obłoków wizję ognistego krzyża z widniejącym na nim napisem „Su hoc signo vinces” (pod tym znakiem zwyciężysz). Pod wrażeniem tego zjawiska kazał sporządzić sztandar z ponsowym krzyżem pośrodku i nieść go przed walczącemi wojskami. Nastąpiło znane walne zwycięstwo wojsk cesarskich, co było uważane za cud, sprawiony przez znak krzyża na sztandarze, i to spopularyzowało wiarę w moc krzyża.

Że nie jest to legendą, lecz istotnym faktem, świadczy powyższy napis umieszczony na grobie cesarza Konstantyna w Rzymie.

Ówczesny kształt krzyża był nieco odmienny od dzisiejszego, składał się on z dwóch skośnie położonych kresek, jako litera X, stanowiąca pierwszą zgłoskę imienia Chrystusa.

W późniejszych czasach stosowano krzyż w architekturze kościołów. Zaś rycerze średniowieczni nosili zawsze na zwierz-

chniem odzieniu wyszyty złotem lub srebrem na piersiach krzyż, jako ochronę przed niebezpieczeństwem podczas bitwy i zarazem jako symbol cnoty.

W okresie wojen krzyżowych, rycerze biorący w nich udział, pochodzący z Anglji nosili na przedramieniu białą opaskę z wyrytym na niej czerwonym krzyżem św. Jerzego, który był w Anglji uznany jako patron narodowy rycerstwa tamtejszego, a w wieku XIV biały sztandar z czerwonym krzyżem był stale używany podczas bitwy. Wojsko angielskie rzucało się w bój z okrzykiem „za Anglję w imię świętego Jerzego!"

Również od bardzo dawna św. Jerzy czczony jest w Portugalji i w Aragonji jako patron narodowy i wizerunek Jego widnieje na starodawnych sztandarach tych krajów, jak również u niektórych narodów słowiańskich (Ruś).

Widzimy więc, że biały sztandar z czerwonym krzyżem sięga bardzo odległych czasów — miał jednak wówczas znaczenie jedynie religijne — stał się zaś symbolem służby samarytańskiej znacznie później. — Rysunek krzyża, jako taki ulegał różnym zmianom tak np. z 1199 r. zakon św. Jana, założywszy w Jerozolimie wielki szpital imienia tegoż świętego, przyjął jako swoje godło biały krzyż ośmioramienny w czarnem polu.

W 1253 r. siostra przełożona szpitala w Pradze czeskiej, ufundowanego przez kongregację „Służby w imię krzyża", wyjednała u Papieża dla Templarjuszy praskiej djecezji pozwolenie noszenia krzyża sześcioramiennego. Zakon ten, istniejący zresztą dotychczas, przyczynił się wielce do rozwinięcia i postępu ówczesnego szpitalnictwa.

W końcu XVI w. św. Kamil z Lelys założył wśród duchowieństwa kongregację pod nazwą „Służba dla chorych" i w celu niesienia pomocy rannym na polu bitwy, a w następstwie stworzył taki sam zakon dla pobożnych niewiast, które pełniły ochotniczą służbę pielęgniarek, opiekując się rannemi i choremi. Oba zakony posługiwały się znakiem czerwonego krzyża na białem tle i od tej pory, mocą ewolucji pojęć ludzkich—godło to staje się symbolem samarytańskiej pracy, jednakże dzieje się to wyłącznie w tych dwóch wymienionych kongregacjach.

Dopiero w 1864 r. po straszliwej bitwie pod Solferino, zjazd w Genewie, zwołany z inicjatywy Henryka Dunantę ustanowił Czerwony Krzyż, jako godło miłosierdzia. Na razie konwencję genewską podpisało tylko 8 państw. Wtedy to został położony, jeśli się tak wyrazić można — kamień węgielny pod dziś już tak potężną organizację, stworzoną przez ludzi wielkiego serca w celu łagodzenia okrucieństw, wyrządzanych ludzkości przez wojnę, dla niesienia ulgi i pomocy chorym i ran-

nym żołnierzom, bez względu na ich narodowość, czy wyznanie. Instytucja przybrała nazwę swego godła „Czerwony Krzyż”. Czy uczestnicy genewskiego zjazdu, wybierając czerwony krzyż na białem tle kierowali się tradycją historyczną, przywiązaną do tego znaku, czy też może wyrażeniem wdzięczności dla Szwajcarji, której sztandar narodowy jest biało czerwony—nie jest wiadomem. Najprawdopodobniej inicjatorzy połączyli oba cele: tradycję historyczną, ukazującą, jak to wyżej wykazaliśmy czerwony krzyż, jako godło religijne, używane jeszcze w wiekach średnich, jako symbol miłosierdzia — a jednocześnie mieli na celu uczczenie kraju, który gościł pierwszą konferencję międzynarodową, i wybrali barwy czerwoną i białą — z tą tylko różnicą, że sztandar szwajcarski ma biały krzyż na czerwonem polu.

Obecnie z wyjątkiem Turcji, której samarytańska instytucja analogiczna posiada godło czerwonego półksiężyca — wszystkie kraje zjednoczyły się, bez względu na wyznanie, czy narodowość do walki z cierpieniem i niedolą ludzkości — pod sztandarem Czerwonego Krzyża. Niedawno nawet Siam przyjął to godło, zamiast dawnego buddyjskiego znaku, odwróconego znaku zapytania, który był tam w użyciu na sztandarze podobnej organizacji ratowniczej.

Wiele innych stowarzyszeń, mających za zadanie walkę z nędzą i chorobą przyjęły, również za swe godło krzyż, tylko z pewną zmianą w barwach. W Holandji, prócz czerwonego krzyża, istnieją stowarzyszenia „Pomarańczowego i Zielonego Krzyża”; w Anglji jedna z instytucyj filantropijnych nosi nazwę „Niebieskiego Krzyża”.

W carskiej Rosji istniało również towarzystwo „Niebieskiego Krzyża”, cele jego nie są nam bliżej znane, jednak dla nas Polaków nazwa ta posiada przykre wspomnienie: instytucja ta zajmowała się gorliwie propagandą prawosławia w zaborze rosyjskim, odbierała od rodzin polskich znajdujących się w nędzy małe dzieci, umieszczając je i wychowując w prawosławnych ochronkach, gdzie się całkowicie wynaradawiały. Prawdopodobnie jednak we własnem mniemaniu instytucja ta pełniąc prozelityzm religijny i narodowy—pełniła służbę pożyteczną dla własnego wyznania i kraju.

Pozatem jednak pod sztandarem Czerwonego Krzyża, we wszystkich krajach świata skupiają się grupy złożone z jednostek, które umiłowały nad wszelkie względy polityczne, czy wyznaniowe—Najwyższą Ideę Powszechnej Miłości i Zgody.

A. R.

(Opracowane według artykułu w wydawnictwie Ligi Czerwonych Krzyży „Translation“ Jear II, books 5 and 6 1924 r.).

DR. JERZY BATECKI.

Metody nauczania higjeny w szkołach powszechnych.

Wiek dziecięcy jest bezsprzecznie najodpowiedniejszym okresem do nauczenia się rzeczy niezbędnych w ciągu całego życia.

Wiele wiadomości zdobytych w starszym wieku łatwo się zapomina, ale do śmierci pamiętamy nauki wpojone nam w dzieciństwie. Każdy z nas choć zapomniał niejedno z wyższych klas gimnazjalnych, lub z uniwersytetu, bez błędu zazwyczaj wyrecytuje sentencje moralne z katechizmu i bez zająknienia zadeklamuje szereg wierszyków i bajek z lat pacholęcych.

Ta zdolność umysłu dziecka do trwałego zapamiętywania nabytych wiadomości powinna być szeroko wykorzystana dla wpojenia w przyszłych obywateli, nietylko podstawowych zasad moralności, ale także i do nauczenia ich zasad higjenicznego życia.

Przysłowie: „W zdrowym ciele piękna dusza", jest niezmienną prawdą.

Szkoła powszechna ma za zadanie uczyć przyszłych obywateli, by żyli lepiej i szczęśliwiej, w pierwszym przeto rzędzie, winna ona uczyć, jak zachować największy skarb — zdrowie; jak podnieść sprawność fizyczną i umysłową człowieka i przez to zwiększyć wydajność jego pracy, a tem samem wzbogacić go na majątku i na duchu.

Wynikałoby stąd, że nauka o zdrowiu, to jest higjena, powinna być najważniejszym, a przynajmniej jednym z najważniejszych przedmiotów w szkole powszechnej.

Higjena jest jednak umiejętnością, wymagającą dużego przygotowania i znajomości nauk przyrodniczych.

Jakże więc uczyć higjeny dzieci?

— Tak jak uczymy pierwszych zasad moralnych, odróżniania dobrego i złego, prawdy i kłamstwa, piękna i brzydoty. Przez przykład w życiu codziennym, przy zabawie w wierszu, w bajce, w piosence i w obrazkach. W ten sposób można dzieci nauczyć wielu wskazówek higjenicznych, oraz stworzyć w nich szereg pożytecznych dla zdrowia przyzwyczajeń.

Ponieważ szerokie warstwy społeczeństwa naszego nie są w stanie nauczyć swych dzieci zasad higjeny w domu, musi to zrobić przedszkole i szkoła powszechna.

Tak pojmują sprawy nauczania higjeny na zachodzie, a przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych. Tak też

rozumieją je nasi higjeniści szkolni i światli pedagodzy. W coraz większej ilości szkół stosuje się nauczanie w sposób podobny. Trzeba jednak, aby ogół, a przedewszystkiem nauczyciele szkół powszechnych i przedszkoli zaznajomili się dokładnie ze sprawami zdrowia, przyswoili sobie nowoczesne metody nauczania higjeny i by zastosowali je szeroko w praktyce w najodleglejszych nawet zakątkach kraju.

Pominę tu zupełnie wymagania, jakie nowoczesna higjena stawia gmachom szkolnym, placom i ogrodom do gier i zabaw, kąpieliskom i opiece lekarskiej w szkole.

Nasze władze szkolne znają te wymagania, myślą o nich i robią co mogą, ale trudności finansowe kraju nie prędko pozwolą na zbudowanie wielkiej ilości tych nowoczesnych, przestronnych, pełnych powietrza i światła pałaców, jakiemi winny być szkoły.

Ideą przewodnią nauczania dzieci higjeny jest stworzenie w nich przyzwyczajeń zdrowych, wpojenie pewnych zasad i wiadomości w formie nakazów podobnych do tych, jakie nam podaje religja i etyka.

Metoda ta została szczególnie szeroko rozwinięta w Stanach Zjednoczonych. Sposobów stosowania tej metody w praktyce jest bardzo wiele i przydałby się gruby podręcznik o tym. Przyjrzyjmy się pobieżnie niektórym, rozpowszechnionym we wszystkich szkołach w Stanach Zjednoczonych, i tym tylko których stosowanie nie wymaga żadnych, albo prawie żadnych kosztów, jedynie dobrej woli, i znajomości rzeczy nauczycieli. W tym względzie poświęcenie w programach seminarjów nauczycielskich i na kursach doszkalających dla nauczycielstwa, większej ilości godzin higjenie i praktycznym metodom jej nauczania byłoby z wielkiem pożytkiem.

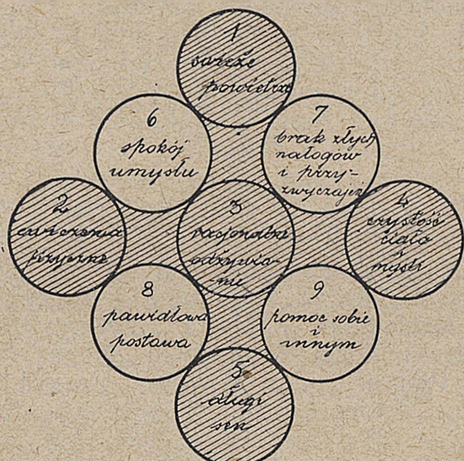
Zacznijmy od przedszkola. Oto fragment z małego bezpłatnego przedszkola w Ameryce.

Deszczowy mglisty ranek. Do niewielkiego budynku szkolnego, schodzą się z amerykańską punktualnością dzieci, jak zwykle hałaśliwe, wesołe, przepychające się nawzajem. Rozbierają się w szatni i prócz płaszczy i kapeluszy zdejmują także przemoczone trzewiczki, a wkładają na nogi płócienne pantofle. Wydatek na pantofle jest bardzo mały i najbiedniejsi rodzice chętnie go ponoszą, zresztą większe dzieci same pantofle z niepotrzebnych kawałków płótna sporządzają, albo też komitet opieki szkolnej je dostarczy. Przebywanie w pantoflach w szkole nauczy dzieci, że najłatwiej się przeziębić, gdy się ma na nogach mokre obuwie;

a salę szkolną uchroni od ciężkiego wilgotnego powietrza i posadzkę od błota i brudu, a w dodatku zaoszczędzi bucików.

Sala szkolna, zwykły pokój, dość duży i widny. Atmosfera domowa swobodna. Niema żadnych ławek—parę niskich stolików i fotelików dziecięcych. Takie umeblowanie ułatwia swobodne poruszanie się dziatwy. Dziecko musi niemal ciągle się poruszać. Sama natura tego wymaga.

W rogu pokoju biurko nauczycielki. Na ścianach nisko tuż nad ziemią tablice. Pod jedną tylko ścianą kilka



Pieczęć zdrowia.

rzędów półek z przegródkami. W każdej przegródce kubeczek na wodę i ręcznik. Dziecko winno pić wodę, tak często, jak czuje pragnienie. A pić przecież wspólnym kubkiem nie wolno, bo można zarazić się błonicą czy szkarlatyną. Kubki i ręczniki dzieci z domu przyniosły i pozostawiają je w stole w szkole.

Od najmłodszych lat uczą się w ten sposób dzieci, że pijąc z cudzego naczynia, albo wycierając się cudzym ręcznikiem, można się nabawić choroby.

Nauczycielka zwykle przychodzi przed dziećmi i pracuje przy swym biurku. Obok stoi skrzynka szkolna na listy. Wchodząc do sali szkolnej, niektóre dzieci rzucają do skrzynki listy do nauczycielki od rodziców. Listy te to

obfita korespondencja rodziców i nauczycielki o sprawach zdrowia, czystości i zachowania dzieci. W czasie zajęć szkolnych nauczycielka znajdzie dość czasu na napisanie nowych listów, ma zresztą dla ułatwienia wiele gotowych blankietów.

Mały listonosz zaniesie listy do domu.

Listy te mają dużą wartość propagandową — szerzą zasady zdrowia przez szkołę na rodzinę.

Lekcja zaczyna się ćwiczeniami głębokiego oddychania i prostego trzymania się. Potem śpiew wspólny, króciutki hymn do Boga o słońcu, powietrzu i zdrowiu.

Teraz następuje inspekcja czystości. Dzieci same ją przeprowadzają i proszę wierzyć, zrobią to najlepiej. Nauczycielka tylko z poza swego biurka obserwuje, ale stara się jak najmniej interesować. To pozostawienie dzieci samym sobie poniekąd rozwija doskonale słynną amerykańską zaradność i ułatwia rozwijanie się zdolności specjalnych.

Na dziś nauczycielka ogłosiła inspekcję czystości rąk i paznokci. Jutro pewnie będzie się oglądać uszy i główki, a może chusteczki do nosa. Nikt o tym dziś jeszcze nie wie.

Dziś kolej przypada na Jasia i Zosię. Na nich więc spada obowiązek lekarza szkolnego i higjenistki. A więc pan dr. Jan Milusiński, nakłada zgrabny biały chałacik (szkolny) lekarski, Zosia Cząstkówna śliczny fartuszek blado-niebieski. Pan dr. siada za stołem, Zosia kładzie ołówek i kartkę papieru, które od nauczycielki dostała; trzeba brudasków notować. To nic, że pisać, ani nawet czytać nie umieją. Byle była powaga, jak należy, a przecież złożywszy ich lata, mają aż 10 lat razem.

Wszystkie inne dzieci przechodzą kolejno, przed stolikiem doktora, kładą łapki przed nim; mała Zosia dokładnie ogląda je z jednej i drugiej strony, szczególnie starannie ogląda paznokcie. Jeżeli cośkolwiek brudnego spospostrzeże, pan dr. zadecyduje czy go za brudaska należy uważać. Jeżeli tak, to musi wędrować do ściany. Dopiero gdy inspekcje się skończy, wszystkie brudaski idą myć ręce. Inne dzieci śpiewają im przy tem piosenkę o czystości rąk i paznokci i niebezpieczeństwach z brudu płynących.

Mała higjenistka sprawdzi też czystość kubeczków i ręczników i złoży o tem raport doktorowi.

Teraz zacznie się ćwiczenie, jak myć należy ząbki. Nauczycielka zaczyna wierszyk i wraz z dziećmi naśladuje ruchy mycia zębów — na prawo, na lewo w dół i do góry szybko i pięknie czyści się ząbki, bo wierszyk mówi o tem,

jakie czyste ząbki mają znaczenie dla zdrowia. Wreszcie zaczyna się lekcja. Każde dziecko, dostanie swą literkę z kartonu i każde inną tak wielką, że go z poza niej ledwie widać. Każdy o swej literce wierszyk wypowie. Wierszyk mówi o rzeczach pożytecznych dla zdrowia, lub też wyszydza złe i szkodliwe przyzwyczajenia. Chwali się w nich mleko, jarzyny, owoce, potępia herbatę, kawę i ostre potrawy; ze czcią się mówi o wodzie czystej, o powietrzu i słońcu, a potępia brud, chorobę i wyszydza gryzienie paznokci, ślinienie ołówków, garbienie, bo wszystko to choroby i nieszczęście sprowadza. Dzieci z literkami, które zaczynały wierszyki o rzeczach pożytecznych dla zdrowia z literką Z — zdrowie na czele z najpiękniejszą dziewczynką ze wszystkich, tańczą taniec piękna, zdrowia i szczęścia. Literki śpiewające o rzeczach szkodliwych, krzywią się jak chimery pod wodzą największego urwisa co śpiewał ja jestem C — choroba, co nieszczęścia na ludzi sprowadza i t. d.

Innego dnia inna zabawa, do tego samego celu prowadzi, w inny sposób uczy dzieci żyć zdrowo.

Urządza się np. wycieczkę do Szczęśliwic. Rozwiesza się wspaniałą mapę na ścianie. Do Szczęśliwic droga prowadzi przez góry dobrych pokarmów, przez lasy czystego powietrza, przez gościniec długiego snu, przez most na mlecznym strumieniu i t. d. Każdy dostanie swój bilet, ale musi powiedzieć, którędy droga prowadzi i jakich jarów, bagien choroby i brudu, lub złych przyzwyczajeń unikać potrzeba.

I wiele innych podobnych zabaw urządza się dzieciom. Wydziały szkolne i instytucje, opiekujące się dzieckiem, ułatwiają nauczycielkom pracę i dostarczają pomysłów, wzorów, obrazów i odpowiedniej literatury.

W szkole powszechnej im dzieci są starsze, tem więcej muszą umieć z nauki o zdrowiu. Zbyt wiele godzin szkolnych nie można poświęcać higjenie. Nie jest to zresztą potrzebne, wszak każde dziecko w szkole powszechnej, należy do Zakonu Nowoczesnych Krzyżowców Zdrowia. Organizacja to nielada. Liczba ponad 8.000.000 Rycerzy Zdrowia. Na jakąż daleką wyprawę gotują się ci dzielni wojacy? Mówi o tym ich hasło: „Mężni jak dawni Krzyżowcy idą nasi nowocześni rycerze zdobywać Zdrowie, Urodę i Szczęście dla Wszystkich".

Wyprawa po zdrowie i szczęście dla wszystkich. Niełatwy to cel i uciążliwa droga. Nielada też trzeba wytrwałości i męstwa. Kto chce rycerzem zdrowia zostać, musi więc odbyć trudny i długi nowicjat i zdać egzamin z naj-

ważniejszych przepisów, jak zdobywać zdrowie. Ten tylko może zostać Krzyżowcem, kto przez szereg tygodni ściśle wszystkie polecenia spełnia. Poleceń tych jest kilkanaście i codzień je wszystkie wykonywać trzeba. Jednodniowe choćby niedbalstwo, świadczy, że kandydat nigdy niezłomnym rycerzem nie zostanie i musi na nowo nowicjat zaczynać. Trzeba więc kontrolować wypełnianie poleceń. Zrobi to każdy nowicjusz sam, kochając Krzyżowców, codziennie w specjalnym dzienniczku zlecenia. Gdy już przez 6 tygodni ściśle przestrzegał prawideł i dzienniczek cały wypełnił, stwierdza słowem honoru, że zapisywał sumiennie. Poczem dzienniczek podpisują rodzice, a wreszcie nauczyciel. Dopiero wtedy nowicjat uważa się za skończony i kandydat uzyskuje najniższy stopień w zakonie tytuł giermka. Po nowych kilku tygodniach prób, polegających na wykonywaniu tych i innych wskazówek, osiąga się tytuł szlachcica, następnie rycerza, potem jeszcze rycerza herbowego, księcia niezłomnego i jako najwyższą godność tytuł rycerza Okrągłego Stołu. Trzeba 4 lata być nienagannym Krzyżowcem, aby ten tytuł uzyskać. Krzyżowcy dzielą się na stopnie. Stosownie do lat służby i pilności na wyprawie po zdrowie. Każdy stopień ma odrębne insygnia i nieco odmienne ubiory. Ubiory Krzyżowców nie sprawiają im wiele kłopotów, ani też nie kosztują wiele. Piękny hełm z przyłbicą robi się z grubego papieru, płaszcz biały z podwójnym krzyżem czerwonym na ramieniu z białej taniej tkaniny miecz z gardą w kształcie podwójnego krzyża z twardego kartonu lub drzewa. Pasowanie nowego żołnierza to uroczystość nielada. Ubierają się gremjalnie wszystkie stopnie zakonne w danej szkole, najstarszy stopniem Krzyżowiec wielki mistrz ceremonji, w uroczystym kostjumie egzaminuje nowego kandydata na godność i w razie pomyślnych odpowiedzi pasuje go na rycerza względnie na inny stopień, ofiaruje żeton, jako oznakę godności, a jeżeli to był nowicjusz to ubiór i godło zakonne. Poczem nowomianowany powtarza wyznanie wiary Krzyżowców, które brzmią:

1. Kocham mój kraj i wszystkich jego obywateli.
2. Wiem, że dla kraju i dla mnie potrzeba, abym miał zdrowie i siły.
3. Kocham chorągiew narodową. Jej czerwień, jak krew gorąca, siłę i radość życia oznacza, biel jej jest symbolem ciała i duszy, niebieskie jej pole, gwiazdami usiane, oznacza niebo, pełne przeczystego powietrza darzącego zdrowiem.

I wreszcie składa przysięgę: Ślubuję, że będę wiernym rycerzem Nowoczesnego Zakonu Krzyżowców, urządzających wyprawę po Zdrowie i Szczęście dla wszystkich.

Dla uświetnienia ceremonji urządza się zwykle przedstawienia, defilady, oraz zaprasza się licznych gości i rodziców.

Załączony wzór pokazuje szereg prawideł, jakie kandydat na rycerza musi conajmniej przez 5, 6 tygodni codziennie stosować. Są to prawidła dla młodszych Oddziałów.

Wzór dzienniczka Krzyżowców:

Data rozpoczęcia wyprawy:

	1 tydzień	2 tydzień	3 tydzień	i. t. d.
	P. W. S. C. P. S.			
1. Myłem dziś ręce przed każdym posiłkiem i czyściłem paznokcie.				
2. Czyściłem zęby szczoteczką starannie.				
3. Uważałem pilnie, aby nie kłaść do ust lub do nosa palców, ołówków, ani żadnych rzeczy.				
4. Jadłem tylko zdrowe rzeczy. Nie piłem ani kawy ani herbaty.				
5. Kąpałem się, jak obowiązek nakazuje, raz w tygodniu i t. d.				

na każdy stopień II przepisów, nieco różnych dla każdego stopnia. Zawarte są one w specjalnym kodeksie Zakonu, a obejmują higjenę powietrza, ćwiczeń fizycznych, podstawy, higjenę wzroku, odżywiania, czystości, porządku i pomocy sobie i innym.

Dla większego zainteresowania dzieci w Warszawie w każdej klasie wywiesza się „złotą listę" Krzyżowców. Na tej liście notuje się wszytkie nazwiska stopnie i daty rozpoczęcia wyprawy i co 6 tygodni o ile Krzyżowiec wypełnia przepisy nalepia odpowiedniego koloru pieczątkę. Na tej samej liście notuje się wagę i wzrost rycerza, aby śledzić postęp rozwoju fizycznego.

Na złotej liście notuje się też punkty uzyskane w próbach sprawności fizycznej. Z okazji dni świątecznych, w każdej szkole odbywają się turnieje różnych klas,

w jednej szkole lub różnych szkół w danej miejscowości. Ta klasa lub szkoła zwycięża na turnieju, która więcej dekoracji w postaci punktów i pieczęci osiągnie. Turnieje te organizuje opieka szkolna, lub miejscowe towarzystwo filantropijne. Wreszcie istnieją wielkie turnieje międzymiastowe, a nawet międzystanowe. Te rozgrywają się o puhary srebrne, ofiarowywane przez wydziały szkolne, przez urzędy zdrowia lub instytucje społeczne. Na wszelkich



Rycerze zdrowia.

turniejach bywają zwykle przedstawiane świetne dramaty zdrowia. Te dramaty stanowią już dziś obszerny i niezmiernie ciekawy zbiór literatury dziecięcej. Przeprowadza się w nich tendencje higjenicznego życia. Uwzględniając zamiłowanie dzieci do rzeczy fantastycznych, w dramatach tych wprowadza się zazwyczaj istoty fantastyczne: wróżki, elfy i jako uosobienie rzeczy pożytecznych i zdrowych, oraz upiory, smoki i czarownice, mające wyobrażać chorobę, brud, szkodliwe potrawy i przyzwyczajenia.

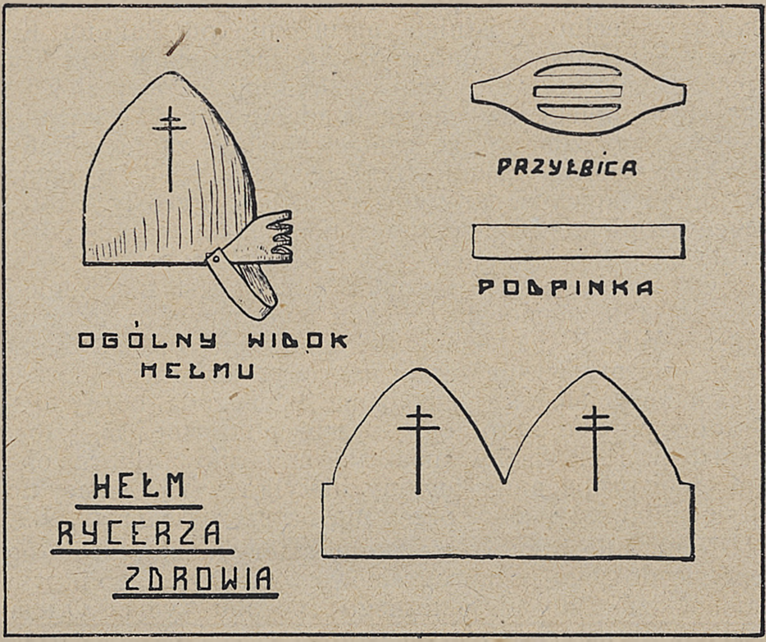
Dramaty te odgrywa się w pięknych kostjumach z papieru lub tanich tkanin. Towarzystwa miłośników dziatwy i miejscowa opieka szkolna zawsze je chętnie dostarczają. Nauczycielstwo rzecz oczywista jest ukrytą sprężyną całego Zakonu. Zakon Krzyżowców, jak wszystkie szkoły amerykańskie, jest dostępny dla chłopców i dziewcząt jednakowo.

Dla dziewcząt, którym natura w życiu wyznaczyła w przyszłości zaszczytne, ale ciężkie zadania, trzeba ojczystych wiadomości z higjeny. To też w wyższych Oddziałach szkół powszechnych istnieje niezależnie od Zakonu Krzyżowców Klub Młodej Mateczki. Nie mówi się w tym klubie o macierzyństwie, które czeka członkinie w przyszłości, ale uczy się je opieki i wychowania niemowląt. Boć każdej się może w życiu zdarzyć, że będzie musiała zaopiekować się dzieckiem, chorej sąsiadki, pouczyć ją jak się wychowuje i karmi niemowlęta, aby zdrowe dzieci wyrosły, albo też zechce zaopiekować się opuszczonemi nie mającemi rodziców sierotkami.

Obowiazkiem więc Członkiń Klubu jest nauczenie się pielęgnowania niemowląt. Każda musi nawet 1 raz w roku napisać referat na temat pielęgnowania dzieci. Za najlepsze referaty wyznacza się nagrody. Referaty te przeglądają nauczyciele, a nagrodzona 1 nagrodą odczytuje go w dniu popisu szkolnego przed publicznością, złożoną z rodziców i przyjaciół dziatwy. Oto znów dobra okazja umiejętnej propagandy higjeny nietylko wśród samej uczącej się młodzieży, ale i przez nią na szerokie masy.

Nauczanie higjeny w szkole amerykańskiej nie ogranicza się do tego pozaprogramowego praktycznego przyzwyczajenia dzieci do higjenicznego sposobu życia. Oficjalne wykłady higjeny istnieją we wszystkich szkołach powszechnych. Są to zwykle krótkie 15 — 20 minutowe codziennie pogadanki z dziedziny fizjologji i anatomji, z zakresu higjeny osobistej i publicznej i higjenie mieszkań, wody, ubrania i t. p. Wiele mówi się o racjonalnym odżywianiu. Pogadanki te miewają zwykle nauczyciele. Nie sprawiają im żadnej trudności, bo wydziały szkolne dostarczają odpowiednią literaturę, w postaci gotowych wykładów i tablice i pokazy. W wielu szkołach są stałe wystawy zdrowia, opieki nad niemowlęciem i pokazowe urządzanie mieszkania. Wyniki nauczania higjeny w Stanach Zjednoczonych oddają olbrzymie usługi. Czystość ciała Amerykanina, doskonałe i racjonalne odżywianie, zrozumienie wartości czystego powietrza, dla zdrowia, światła, wody i ćwiczeń fizycznych jest

powszechne, tak samo wiadomości o chorobach, a w szczególności o chorobach zakaźnych. To też choroby zakaźne ostre w Stanach Zjednoczonych stają się coraz rzadsze. Gruźlica z roku na rok się zmniejsza. Sprawność i wydajność pracy wzrasta, Amerykanie tracą bardzo mało dni pracy z powodu choroby. Stąd to w wielkiej mierze płynie olbrzymie i wciąż wzrastające bogactwo Stanów Zjednoczonych,



bo obywatel Stanów do późniejszego, niż u nas wieku zachowuje zdolność do pracy, mniej choruje i rzadko umiera przedwcześnie nie zwróciwszy w postaci pracy, tego, co jego wychowanie i nauka kosztowały. I naród też imponuje światu dziś już nietylko bogactwem, lecz i swym olbrzymim rozwojem na polu techniki, przemysłu i handlu, a przedewszystkiem na polu urządzeń i propagandy higjeny publicznej.

Dr. FRANCISZEK BIAŁOKUR gen. bryg.

Praca samarytańska i społeczna kobiet polskich w powstaniu styczniowem 1863—1864.

III.

Opisany przez Żeromskiego sposób niesienia pomocy samarytańskiej przez kobiety polskie rannym powstańcom należał do najczęstszych w powstaniu styczniowem. Zdarzały się jednak przypadki, gdzie władze rosyjskie zezwalały paniom otwarcie opatrywać rannych i opiekować się nimi.

LAZARET POWSTAŃCZY.



Fotografja z dzieła Rawity Gawrońskiego: „Walka o wolność w r. 1863".

Zdjęcie wykonał ppułk. Kukliński i p. Łazowert w I szpit. okr.

Jako przykład takiego względnie ludzkiego postępowania władz rosyjskich z rannymi powstańcami niech posłuży opowiadanie B. Kołaczkowskiego „Małe dopełnienie o przebiegu bitwy Fajsławickiej" w Głosie Lubelskim Nr. 32 z dnia 1 lutego 1926 r.

„Na drugi dzień po bitwie Fajsławickiej 24.8 63., pisze Kołaczkowski, ja i moje siostry udaliśmy się do Fajsławic. Przedewszystkiem zwróciliśmy się do dowódcy moskali,

siedzącego na ganku we dworze Fajsławickim z prośbą o pozwolenie dania pomocy rannym. Siedzieli tam również adjutanci generała Chruszczewa Sołohub i Bogenhart. Otrzymaliśmy odpowiedź przychylną.

Poszliśmy tedy przedewszystkiem do rannych, których zwożono do gorzelni Fajsławickiej. Co się tam działo — trudno opisywać. Rozumie to ten, kto kiedykolwiek na takie rzeczy patrzył. Jęki, ostatnie westchnienia konających i błagania o pomoc mieszały się ze sobą. W pamięci ustaliło mi się wiele rozdzierających scen z tej okropnej wizyty.

W partji Rudzkiego było dwóch Włochów: Rozeo i Pitaferi. Widziałem ich raz u stryja mojego w Olchowcu Chełmskim, rezydowali bowiem ci panowie, nim wstąpili do partji w Święcicy u pp. Grochowskich.

Chodząc tedy moje siostry między rannemi w owej gorzelni i obwiazując rany szarpiami i bandażami, których w owych czasach było poddostatkiem, słyszy siostra Sylwina ciche wezwanie w języku francuskim, aby się do mówiącego zbliżyła. Zbliżyła się więc natychmiast, a on zdjął z piersi złoty łańcuszek, na którym był zawieszony duży złoty medaljon z fotografją i wyszeptał: „To jest fotografja mojej narzeczonej, proszę odesłać — oto adres" — i skonał.

Po chwili słyszę, ktoś mnie woła po imieniu — zbliżyłem się i poznałem Bogusławskiego z Podlasia. Otóż tenże Bogusławski, strasznie zmasakrowany, wydobył z zanadrza jakieś papiery i powiada: „Schowaj to dobrze — oddaj to komu starszemu" — i wkrótce skonał" — i t. d.

We wspomnieniach o roku 1863 Wanda Lutyńska podaje (Polska Zbrojna z r. 1925, 22 lutego, Ciechanów 1924 w Maju) identyczny fakt, gdzie władze rosyjskie zezwoliły otwarcie zaopiekować się paniom polskim rannymi i jeńcami.

„W r. 1863 miałam lat 7", pisze Lutyńska, i mieszkałam z rodzicami w suwalskiem, w Kalwarji. W naszych stronach były tylko małe potyczki i nikt nie myślał, że dojdzie do takiej klęski, jaka miała miejsce w bitwie pod Serajami Stragiszkami 21.6.63. Gdy rozeszła się po Kalwarji wieść, że Moskale prowadzą naszych jeńców, rzucono się na ich spotkanie, niosąc powstańcom, co kto tylko mógł.

Rannych przeniesiono do szpitala, gdzie zajął się nimi gorąco lekarz Ostrowski*). Po wielu staraniach pozwolono

*) Podług „Rocznika Urzędowego Królestwa Polskiego na rok 1863" w Kalwarji szpitala nie było i lekarzem powiatowym był wtedy Zdanowicz Hipolit. Zapewne był to szpital polowy—przygodny, jak rosjanie mieli czasowy szpital w Serajach, gdzie leczyli się i ranni powstańcy. (Bratynia 405—kolumna II 180).

społeczeństwu miejscowemu zająć się biedakami. Matki nasze raz zabrały z sobą nas dzieci. Jeden z rannych, starszy już Bagiński, woźny sądowy z Kowna, powiedział nam: „Dzieci, pamiętajcie, że o Polskę póty walczyć trzeba, aż się ją zdobędzie”. W parę dni potem już nie żył. Był to pierwszy pogrzeb powstańca. Wojsko stało w pogotowiu, lecz wszystko odbyło się spokojnie. Wkrótce ogłoszono, że na pogrzebie „buntowszczyków” nie wolno być nikomu. W kilka dni po tym rozkazie raniutko wieziono dwie trumny, za któremi nikt nie szedł. Za to ludność zebrała się przy bramie cmentarnej, ale nie puszczono nikogo, opornych bito i poniewierano”.

Przytoczyliśmy tych kilka przykładów samorzutnej akcji samarytańskiej kobiet polskich w r. 1863, gdyż była to najczęściej stosowana pomoc samarytańska dla rannego powstańca w warunkach ówczesnych. Instytucja Czerwonego Krzyża jeszcze wówczas nie istniała, chociaż myśl o stworzeniu Czerwonego Krzyża już kiełkowała w umyśle Henryka Dunanta od lat kilku. Dopiero dnia 17 lutego 1863 r. zebrał się w Genewie Komitet złożony z 5 osób z inicjatywy Dunanta, ażeby postawić pierwsze znaki wytyczne. O jakiejś akcji zorganizowanej Czerwonego Krzyża wtedy mowy jeszcze być nie mogło.

A jednak, jak widzimy z powyższych przykładów, kobiety polskie były do niej przygotowane. Wszędzie było szarpi i bandaży poddostatkiem i w razie potrzeby organizowały się samorzutnie stowarzyszenia pań, które umiejętnie potrafiły opatrywać rannych, kryć przed wzrokiem urzędników rosyjskich i ułatwić im ucieczkę za granice państwa.

Kobiety polskie były oczywiście przygotowane do tego rodzaju pracy i zdarzenia roku 1863 nie zaskoczyły ich niespodzianie. Wszyscy tedy przeczuwali, że musi nastąpić wybuch powstania, zwłaszcza burzliwe manifestacje polityczne przedpowstaniowe utwierdzały umysły w tem przekonaniu.

Uczyły się panie ze sfer inteligentniejszych pielęgnowania rannych i chorych, opatrywania i leczenia ran, zadawanych na wojnie, z przeróżnych podręczników popularnych, które, nie bez ukrytej myśli, były rozpowszechniane w znacznej ilości pomiędzy ludnością.

Z tych podręczników przytoczę kilka najwięcej popularnych.

1) „Rys zasad Chirurgji wojennej” bezimiennego autora, nakładem I. Kaufmana i F. Hoesicka.

Było to tłomaczenie na język polski niemieckiej pracy Stromajera przy żywym udziale Dra K. Karwowskiego i innych lekarzy warszawskich. Przekład dokonany w ciągu kilku dni i wydrukowany w samym początku powstania.

2) „O ranach w ogólności” streścił L. I. Zeszyt pierwszy i drugi. Petersburg. Drukiem Józefata Ohryski 1864 — Za pozwoleniem cenzury. Petersburg 27 kwietnia 1863 r.

Autorem tej pracy był Dr. Ludwik Januszkiewicz z Petersburga, który przybył w tym czasie do Warszawy do Komisji Lekarskiej przy Wydziale Wojny.

3) „Przewodnik do pielęgnowania chorych” Dra Wilczkowskiego Warszawa, 1863 r.

4) „Praktyczna nauka opatrywania przypadkowych skaleczeń, stłuczeń i ran oraz pielęgnowanie chorych” napisał Dr. Gregorowicz, nauczyciel higjeny — Warszawa 1863 w drukarni Ign. Krokoszyńskiego.

Młodsi adepci medycyny mogli najpoważniej, najobszerniej i źródłowo nauczyć się postępowania z ranami podług „Lekcji o ranach postrzałowych” Dra L. Jakubowskiego, czytanych na posiedzeniach Towarzystwa Lekarskiego Kowieńskiego, a drukowanych w Tygodniku Lekarskim z 1863. Pozatem publiczność ówczesna lubiła się leczyć na podstawie mnogich poradników popularnych lekarskich.

Taktyki sanitarnej partyzanckiej można było się nauczyć z pracy Dra Jana Minkiewicza, który nadesłał z Tyflisu „Sprawozdanie urzędowe lekarsko-chirurgiczne z wyprawy do gór Lezgińskich, odbytej w r. 1857” do „Pamiętnika Tow. Lek. Warsz. w 1864 r.”, o sprawozdaniu tem Redakcja Pamiętnika mówi, że „sądzimy, że nie będzie bez zajęcia i pożytku dla czytelników naszych”.

Z ortopedji była znana wtedy praca Dra Behrenda „Elfter Bericht der Orthopaedischen Anstalt” Berlin 1863.

Oprócz teoretycznych wiadomości, które czerpały ówczesne samarytanki z powyżej wymienionych książek, mogły one jeszcze praktycznie przechodzić kurs pielegniarstwa i postępowania z rannymi w zakładach licznych klasztornych, gdyż wtedy właśnie zadaniem klasztorów było niesienie pomocy samarytańskiej chorym i rannym i ówczesna „Rada Lekarska Królestwa Polskiego” zalecała, ażeby zakonnice były obeznane praktycznie z medycyną (giedroyć).

Wobec powyższego staje się zrozumiałem dlaczego panna Salomea u Żeromskiego „umiejętnie nakładała bandaże i opatrunki” i dlaczego zawsze „bandaży i szarpi”

było poddostatkiem. Oczywiście Polka była przygotowana do niesienia pomocy rannym powstańcom i w tym celu już zawczasu przygotowywała szarpie i bandaże i wczytywała się w broszurki traktujące o ranach.

Oprócz przygodnie pracujących samarytanek, występujących po każdej bitwie, stoczonej w najbliższej okolicy (w powstaniu styczniowem stoczono do 1200 bitew i potyczek), przed powstaniem i podczas jego wybuchu tworzyły się zorganizowane stowarzyszenia kobiet. Celem ich było popieranie powstania wszelkimi sposobami, opiekowania się powstańcami zdrowymi i chorymi oraz przygotowanie największej ilości szarpi i bandaży. Na razie Komitety Niewiast i Rady Opiekuńcze pracowały samodzielnie, co powodowało różne nieporozumienia i w końcu, celem zapobieżenia nadużyciom Rząd Narodowy na przedstawienie Wydziału Spraw Wewnętrznych i Skarbu, postanowił:

Art. 1. Każdy obywatel od dnia 1 stycznia r. b. opłacać będzie miesięcznie na rzecz funduszu przeznaczonego na wsparcie dla rodzin pozostałych po poległych, zamordowanych lub deportowanych przez Moskwę obywatelach, setną część dochodu swego miesięcznego, czyli jeden procent od rocznego dochodu, rozłożony na rat 12, co miesiąc opłacać się winnych.

Art. 2. Opłaty te wnoszone mają być na ręce poborców, specjalnie do tego upoważnionych, a właściwe zarządy wojewódzki, Naczelnicy miast pierwszego rzędu, stosownie do miejscowych okoliczności, przepiszą formy, jakie przy poborze opłat zachowane być winny.

Art. 3. Fundusze z pomienionych opłat powstałe w myśl Art. 1 przeznaczone wyłącznie na wsparcie osieroconych rodzin zostawać będą w oddzielnych kasach pod kontrolą i zarządem Rad Opiekuńczych w miastach, lub Komitetów Niewiast w powiatach stosownie do przepisów ustawy organizacyjnej lub instytucji.

Art. 4. Wykonanie niniejszego dekretu poleca się właściwym zarządom wojewódzkim, Naczelnikom Miast pierwszego rzędu, Radom Opiekuńczym i Komitetom Niewiast.

Warszawa, dnia 21 lutego 1864 r.

Powyższym dekretem, sprawa opieki nad inwalidami i ich rodzinami została zorganizowana, ujednostajniona i poddana kierownictwu wojewodów i Naczelników miast.

D. c. n.

Dr. LEONARD KOWARSKI.

O kształceniu zawodowem pielęgniarek.

II.

Każda szkoła pielęgniarek winna mieć okres próby, podczas którego zwierzchność szkoły ustali, o ile dana uczenica wykazuje powołanie fachowe i czy jest ono dostateczne. W tym okresie szkoła winna sprawdzić w uczennicy dostateczny zapas — inteligencji, siły fizycznej i moralnej. Ostatnia jest osobliwie ważną i powinna polegać na sprawdzenie zasobu siły etyczno-społecznej osobnika odpowiadającej gotowości i możności niesienia służby społecznej, bo na tem przedewszystkiem polega powołanie do pielęgniarstwa, które jest par excellence wzniosłem służeniem społeczeństwu. Jak ten okres jest ważnym najlepszym tego świadectwem jest, że w szkołach amerykańskich podczas tego okresu odpada aż 33 % kandydatek.

Dopiero po przejściu przez taką szkołę uczenica może wejść do szeregów wykwalifikowanych zawodowych pielęgniarek.

Mając takie siły w swoich szeregach zawód pielęgniarski będzie mógł skutecznie bronić zajętych placówek pracy społecznej i przestanie być służebnicą innych silniejszych zawodów pokrewnych.

Poczucie wagi i siły swego zawodu przez pielęgniarkę, podejmie jej „prestige” w oczach społeczeństwa i da jej również prawo żądania od tegoż odpowiedniego ekwiwalentu materjalnego za jej pracę.

W ten sposób liczne zastępy kobiet, niemających środków do życia, znajdą je, pełniąc wzniosłą i pożyteczną społecznie pracę.

W ten sposób reforma Florence Nightingale, dokonana w ramach pielęgniarstwa, ma również doniosłe znaczenie społeczne.

W dobie dzisiejszej, wobec strasznych skutków wojny światowej, znaczenie społeczne pielęgniarstwa jeszcze bardziej uwydatnia się.

W dobie dzisiejszej, na skutek świetnego rozwoju medycyny i higjeny zapobiegawczej, teren pracy pielęgniarskiej znacznie się rozszerzył i znaczenie jej społeczne pogłębiło się.

Dziś idealnie postawiona szkoła oprócz szpitala powinna się oprzeć również o przyjęte powszechnie placówki pracy społecznej w dziedzinie zapobiegania chorobom zwyrodnienia rasy — o stacje higjeny zapobiegawczej.

W Polsce, jak i w całym świecie, już się zaczyna przyjmować typ szkoły, wprowadzony przez Nightingale. Jak są wielkie potrzeby Polski w zakresie pielęgniarstwa, o tem świadczą w przybliżeniu następujące obliczenia.

Obliczają, że dla zaspokojenia potrzeb społeczeństwa w zakresie wykwalifikowanego pielęgniarstwa należałoby mieć:

1 pielęgniarkę	ogólną	na każde	2.000	ludn.
1 „	przeciwgruźl.	„ „	20.000	„
1 „	szkolną	„ „	1.500	dzieci

Według tych obliczeń Polska potrzebuje:

pielęgniarek	ogólnych	około	15.000
„	przeciwgruźl.	„	1.500
„	szkolnych	„	2.500 (w stosunku do 3½ milj. dzieci w wieku szkolnym)
		Razem około	19.000 pielęgn.

Są to normy idealne, na urzeczywistnienie których potrzeba będzie dziesiątków lat. Najbogatszy dziś kraj na świecie i który najwięcej dokonał w dziedzinie zdrowia publicznego, Ameryka, dopiero osiągnęła dla pielęgniarek ogólnych stosunek 1 : 9.000 (nawet w miastach najbogatszej i najbardziej kulturalnej części Ameryki — w Nowej Anglji stosunek ten jest 1 : 4.000).

Na pokrycie naszego zapotrzebowania na pielęgniarki mamy już uruchomionych 4 szkoły, utrzymywanych przez instytucje komunalne i społeczne; przy wybitnem współdziałaniu i wspomaganiu sfer rządowych.

Szkoły te są następujące:

1. Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa.
2. Szkoła Pielęgniarstwa przy szpitalu Starozakonnych w Warszawie.
3. Szkoła Poznańska.
4. Szkoła Krakowska.

D. c. n.

Czerwony Krzyż w marynarce handlowej.

W r. 1924. Rada Naczelna Ligi Tow. Czerwonego Krzyża, podczas 3-go posiedzenia, zatwierdziła akcję, zapoczątkowaną przez Czerwony Krzyż Norweski, celem poprawy warunków higjenicznych w marynarce handlowej. Jednocześnie przyjęto następujące wytyczne działania:

a) propagandę na okrętach, pouczającą o działalności Czerwonego Krzyża za pomocą afiszów, broszur i t. p.

b) ulepszenie lub stworzenie nowych popularnych podręczników o higjenie, w zastosowaniu dla marynarzy.

c) założenie placówek Czerwonego Krzyża wraz z przychodniami, któreby dawały marynarzom potrzebne środki medyczne.

d) opracowanie planów celem zaopatrzania przychodni w nowoczesne środki medyczne.

Pozatem Czerw. Krzyż Norweski proszony był (ewentualnie przy współudziale Sekretarjatu Ligi) o połączenie wyników prac § b i § d i opracowanie, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, projektu międzynarodowej przychodni i podręcznika higjeny.

Cz. Krzyż Norweski poczynił już wiele ważnych kroków: w portach norweskich założono 21 przychodni. Wielu lekarzy zaofiarowało swą współpracę dla dobra marynarki— Marynarze, dotknięci jakąkolwiek chorobą, mają się zgłaszać do przychodni, gdzie otrzymają odpowiednie środki, lub będą kierowani do specjalistów. Do tej pory marynarze często znajdowali się w kłopocie, nie wiedząc, gdzie się udać o poradę sumienną, a niezbyt drogą. W rezultacie więc, bardzo często nie leczyli się wcale, lub wpadali w ręce zwykłych szarlatanów.

„Nigdy — pisze dr. Engelsen, Czerwony Krzyż nie miał bardziej bezpośredniego pola działania, celem poprawienia warunków bytu i podniesienia poziomu moralnego tysięcy ludzi”.

Centralny Komitet Norweskiego Cz. Krz. zamierza zorganizować w czasie najbliższego roku podróż naukową, a zarazem inspekcję swych placówek w niektórych portach norweskich, aby przedstawiciele Czerwonego Krzyża z poszczególnych państw, interesujący się tą sprawą, mogli zorjentować się na miejscu co do działalności przychodni. Podróż taka pozwoliłaby stwierdzić wyniki już osiągnięte, a kontakt osobisty wpłynąłby bezwątpienia korzystnie na

rozwój akcji, której pożyteczność z międzynarodowego punktu widzenia zdaje się być dowiedzioną.

Przedstawiciele poszczególnych państw będą mogli potem zakładać analogiczne placówki, lub udoskonalać już istniejące. Utworzy się w ten sposób w różnych państwach cała sieć przychodni, które uchronią marynarzy przed wieloma chorobami. Zgodnie z powyższemi rezolucjami, Dr. Engelsen przygotowuje obecnie podręcznik higjeniczny dla marynarzy. *J. Z.*

SPRAWOZDANIE

Okręgu - Oddziału Warszawskiego Polskiego Czerw. Krzyża z akcji ratowniczej podczas wypadków majowych w dniach 12—17 maja 1926 r.

W nocy z 12 na 13 maja 1926 r. przystąpiono do organizacji pomocy rannym. Zamknięcie telefonów uniemożliwiło wszelki kontakt, tak z odnośnemi władzami, jak i lecznicą i składnicą własną, jakoteż z poszczególnymi członkami Zarządu, lekarzami i potrzebnym personelem. Walki uliczne, prowadzone równocześnie w kilku dzielnicach miasta, nie dozwalały też na ściągnięcie urzędników. Z powyższych przyczyn w pierwszym rzędzie postarano się o uruchomienie telefonu, co się udało osiągnąć dopiero nad ranem 13 maja. Ograniczenia w komunikacji tramwajowej przyczyniły się również w znacznym stopniu do opóźnienia akcji, a posiadany jeden samochód, nie wystarczył na natychmiastowe przewiezienie niezbędnych środków i przedmiotów sanitarnych z odległej składnicy (Wola — ul. Skierniewicka). Dzięki zaofiarowaniu przez p. Stanisława Pniewskiego — Leszno 92 — samochodu, oraz wózka z koniem, przywieziono częściowo w godzinach przedpołudniowych w dniu 13 maja, materjał sanitarny ze składnicy na Mazowiecką 9 do biura.

Równocześnie w biurze przystąpiono do rejestracji osób, zgłaszających się ochotniczo do pracy, segregując ich według posiadanych kwalifikacyj, a mianowicie: 1) lekarze, 2) studenci medycyny, 3) felczerzy, 4) siostry z praktyką w czasie wojny światowej, 5) siostry ochotniczki, oraz 6) ochotnicy, których przydzielono jako sanitarjuszy.

Zawiadomiono lecznicę Oddziału Warszawskiego przy ulicy Pięknej róg Marszałkowskiej, w której dr. Metelski w zastępstwie nieobecnego Szefa Sanitarnego, bawiącego wówczas na

urlopie, zorganizował stały punkt opatrunkowy, powołując do pracy wszystkich lekarzy lecznicy. Lekarzy niemogących przedostać się do lecznicy z powodu walk, przewieziono posiadanym własnym autem, które służyło zarazem do rozwożenia rannych do szpitali.

Lecznica Warszawskiego Oddziału P. C. K. położona w pobliżu pola walki, mając odpowiednio urządzone gabinety chirurgiczne, narzędzia, oraz dysponując specjalistami chirurgami, oddała ogromne usługi w akcji niesienia pomocy rannym.

Obok sióstr zawodowych Czerwonego Krzyża, t. zw. macierzanek, stanęły do pracy siostry rezerwy, uczęszczające na kursa sanitarne Warszawskiego Oddziału P. C. K.

Mając do dyspozycji niezbędny materjał sanitarny w lokalu przy ul. Mazowieckiej nr. 9, urządzono drugi punkt opatrunkowy w sieni tegoż domu, pod nadzorem D-ra Rouseau.

Pomoc sanitarną podzielono w następujący sposób: organizację techniczną objął członek Zarządu p. Knapiński; organizację lekarską personalną — członek Komitetu p. Dr. Kobyliński Chwalisław, przy pomocy D-ra Rouseau. W ten sposób cała akcja ratunkowa Czerwonego Krzyża na terenie Warszawy została zcentralizowana w Oddziale Warszawskim—Mazowiecka 9.

Nie posiadając, jak zaznaczono na wstępie, dostatecznych środków lokomocji, przystąpiono najpierw do organizacji, przy pomocy p. Roszkowskiej Anny i p. Wasilewskiej Sabiny, czołówek sanitarnych pieszych. W skład każdej pieszej czołówki wchodzili: jeden lekarz, siostra i dwóch sanitarjuszy. Wyposażenie sanitarne stanowiło: para noszy, pakiety indywidualne, szyny do nóg, rąk i t. p. oraz odpowiednia ilość butelek z jodyną, benzyną, wodą utlenioną, spirytusem, kamforą, eterem, amoniakiem i t. p. Strzykawki do zastrzyków przynosili lekarze w przeważnej części własne, gdyż w składnicy okazał się zupełny brak takowych.

Do godziny drugiej po południu wysłano 26 czołówek pieszych, z których część zamieniła się w miarę rozgrywania się walki w stałe punkta sanitarne, lokując się po aptekach, lub bramach domów.

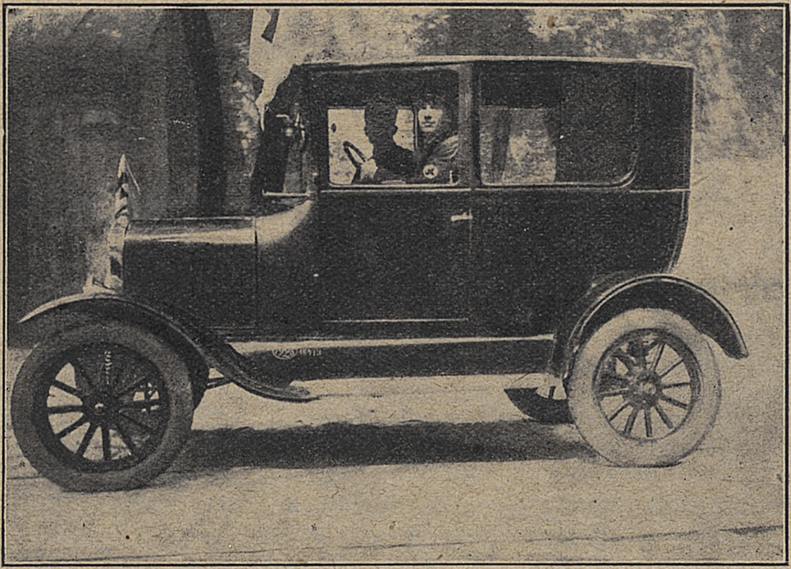
Reszta czołówek pieszych, stale pracująca bezpośrednio na tyłach walczących, posuwała się naprzód, względnie cofała się w miarę rozgrywających się walk, a w następstwie niektóre z nich znalazły się w Zawadach po stronie wojsk rządowych, lub też w Wilanowie z wojskami Marszałka Piłsudskiego.

Niezależnie od wyżej wymienionych 26 czołówek pieszych, zorganizowanym został, przez p. hr. Tarnowską, przewodniczącą Sekcji sióstr, punkt opatrunkowy na dworcu Głównym. Poza-

tem uruchomiono, dzięki dwóm samochodom lotne czołówki sanitarne, które cały czas przewoziły rannych do szpitali.

Równocześnie w miarę napływających meldunków, dostarczono na odnośne punkta stałe środki opatrunkowe i medykamenty. Dostarczono Komendzie Miasta flagi Czerwonego Krzyża, opaski sanitarne, środki opatrunkowe i lekarstwa.

Wobec otrzymanych ze szpitali meldunków o braku sióstr, zorganizowano specjalne komplety sanitarjuszek, wyznaczając im kolejność dyżurów w szpitalach Ujazdowskim i Mokotowskim.



Karetka Warsz. Oddz. P. C. K. w wypadkach majowych pierwsza wyruszyła z pomocą rannym, odnosząc wiele na szczęście nieznacznych uszkodzeń.

W biurze stale trzymano w pogotowiu cztery komplety czołówek pieszych, aby w miarę zapotrzebowania, kierować je na właściwe miejsca. Było to konieczne, ponieważ walki uliczne, z godziny na godzinę, przesuwały się coraz na inną ulicę, co w znacznym stopniu utrudniało wszelką pracę organizacyjną, tembardziej, że jakakolwiek łączność pomiędzy oddziałami walczącymi, a tyłami nie istniała, zaś wojska, posuwając się naprzód, pozostawiały zazwyczaj rannych bez opieki.

Powyższe warunki zmuszały do utrzymywania stałego kontaktu z tyłami wojsk walczących, aby tym sposobem przyjść

rannym możliwie z natychmiastową pomocą. Tem się też tłumaczy kilka wypadków zabicia i poranienia wśród personelu sanitarnego, niosącego pomoc niejednokrotnie wśród gradu kul.

Wobec zaprzestania walki w nocy z 13 na 14 maja, oraz powrotu części wysłanych patroli sanitarnych, (gdyż reszta straciła kontakt z centralą, posuwając się z poszczególnemi oddziałami), przystąpiono w nocy do organizowania nowych oddziałów sanitarnych, aby przygotować się do pracy w dniu następnym. Niezależnie od tego, w nocy objechano punkty sanitarne, dowożąc im środki opatrunkowe i lekarstwa.

Na skutek starań Zarządu Oddziału Warszawskiego, wobec widocznej, a skutecznej akcji pomocy sanitarnej Oddziału Warszawskiego Polskiego Czerwonego Krzyża, Komenda Miasta wydała pozwolenie na prawo rekwirowania dorożek samochodowych.

Dorożki te zamieniane na prowizoryczne karetki sanitarne, wyposażone w nosze, z obsługą lekarza, sanitarjuszki i sanitarjuszy, przystąpiły z chwilą wznowienia walk do pracy, przewożąc rannych i zabitych.

Na skutek telefonicznej rozmowy z Komisarjatem Rządu i pisma za nr. 213, zorganizowano punkt opatrunkowy przy Komisarjacie VI PP.

Wysłano lotne czołówki sanitarne na zarekwirowanych samochodach, wysyłając je w miarę nadchodzących meldunków w następujących kierunkach: ul. Wiejska, Nowowiejska, Lotnisko, pod Belweder, pod Szpital Ujazdowski, Kolejka Grójecka, Kolejowa, Lecznica Oddziału Warszawskiego P. C. K. — Piękna róg Marszałkowskiej, dworzec Główny, Kolonja Staszica, Szpital Mokotowski, Tor Wyścigowy, Bagatela, Mokotów, Wilanów.

Zarówno w dniu 14, jak i w dniach następnych punkty były czynne wraz z czołówkami lotnemi.

W miarę przenoszenia się walk na krańce miasta, czołówki lotne posuwały się za walczącemi oddziałami, stałe zaś punkty poczęły się stopniowo likwidować, jako zbyteczne, gdyż znajdując się w śródmieściu, były zbyt oddalone od terenu walk.

Ponieważ szpitale zaczęły się przepełniać, nie mogąc niejednokrotnie przyjmować rannych, bowiem ilość wolnych łóżek zmniejszała się z każdą chwilą, przystąpiono do organizacji prowizorycznych lazaretów. W tym celu skorzystano z 2-ch zaofiarowanych lokali, a mianowicie przez firmę Skwara przy ul. Marszałkowskiej i Siennej, oraz p. Pniewskiego Stanisława przy ul. Leszno 92 (duże sale po 400 mtr. każda, z sześcioma łóżkami i słomą). Do lokalu pierwszego zwieziono dwieście materacy, poduszek, kocy, oraz odpowiednią ilość bielizny, oraz

zorganizowano obsługę lekarską i sanitarną dla tych lecznic. Drugi lokal zatrzymano na wszelki wypadek w rezerwie.

W dalszym ciągu, prowadzono organizację dyżurów rezerwowych sanitarjuszek dla szpitali wojskowych.

W nocy z 16 na 17 maja przeprowadzono równocześnie we wszystkich szpitalach na terenie m. Warszawy (w ilości 19-tu) rejestrację rannych i zabitych cywilnych i wojskowych, celem udzielania, licznie zgłaszającym się osobom, dokładnych informacji. Zebrane nazwiska ułożono alfabetycznie, za pomocą kartoteki, a stały kontakt z władzami wojskowemi, ułatwił wprowadzenie ewentualnych zmian, co do przenoszenia rannych do szpitali wojskowych.

Na skutek żądania Szefa Sanitarnego Komendy Miasta, przeprowadzono również w poszczególnych komisarjatach P. P. rejestrację rannych, tamże zgłoszonych.

Jak na wstępie wspomniano, niektóre punkty opatrunkowe znalazły się wśród wojsk walczących poza miastem, jak np. w Ożarowie, Wilanowie, Zawadach i Załuskach.

Dla nawiązania kontaktu z tymi punktami sanitarnemi, celem odnowienia wyczerpanych zapasów i zamiany personelu obsługa na tych punktach bez wypoczynku pracowała po 24 i 36 godzin—wyjechał w dniu 17 maja członek Prezydjum Oddziału Warszawskiego z przewodniczącą sióstr Zarządu Głównego Czerwonego Krzyża na inspekcję do Wilanowa i Zawad, zabierając ze sobą niezbędne środki opatrunkowe i odpowiednią ilość medyków, sióstr i sanitarjuszy. W Wilanowie nie zastano rannych, natomiast w Zawadach, gdzie kwaterowała cała dywizja, oraz część Szkoły Oficerskiej i Podchorążówki, żołnierze nie posiadając zmiany bielizny, ani mydła, bowiem odcięci byli od miasta, mieli bardzo brudną bieliznę, co groziło zawszeniu, a nawet sprzyjało rozwinięciu się jakiejś epidemji. Należało więc temu zaradzić. Natychmiast wysłano 200 kg. mydła dla umożliwienia im uprania brudnej bielizny oraz umycia się.

O intensywności pracy czołówek świadczy jeden z punktów, ktory wysłany w dniu 13 maja na pole walki, powrócił dopiero w dniu 27 maja, a zatem po dwu tygodniach, pełniąc ostatnio służbę, dla chorych i rannych 7, 8, 9 i 33 pp.

Z chwilą zaprzestania walk, Oddział Warszawski Czerwonego Krzyża skierował swą akcję w kierunku niesienia pomocy internowanym, która to akcja wobec rychłego zwinięcia obozów dla internowanych, została wkrótce zlikwidowana.

Ogółem Oddz. Warsz. P. C. K. przyszedł z pomocą opatrując rannych i przewożąc ich do szpitali — w przeszło 1000 wypadkach, zatrudniając przy tem około 100 osób. Stwierdzić

należy wielkie poświęcenie niektórych sanitarjuszy i sanitarjuszek, którzy z narażeniem życia pracowali.

Przechodząc do strat poniesionych w zabitych i rannych w czasie niesienia pomocy sanitarnej, ustalono dotychczas następujące osoby:

1) sanitarjusz Lenartowicz Kazimierz, uczeń, ranny na punkcie opatrunkowym Nowowiejska 8,

2) sanitarjusz-ochotnik Próchnicki Stanisław—zabity przy pracy na punkcie pl. Trzech Krzyży,

3) sanitarjusz Bobrzyk Piotr—punkt Opaczewska 32, zabity przy pracy sanitarnej,

4) sanitarjusz (harcerz nieznanego nazwiska) w czołówce lotnej W. Kosteckiego zabity przy pracy sanitarnej,

5) sanitarjusz Bem ranny na punkcie opatrunkowym róg Pięknej i Alei Ujazdowskich, zabrany przez czołówkę lotną W. Kosteckiego zmarł przed szpitalem św. Rocha.

W najbliższym numerze naszego miesięcznika pomieszczona będzie lista osób, które Zarz. Warsz. Oddz. podał do otrzymania dyplomów uznania i medali zasługi Czerwonego Krzyża.

SPRAWOZDANIE

Warszawskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża z akcji dożywiania rannych w szpitalach Mokotowskim i Ujazdowskim po wypadkach majowych 1926 roku.

Akcja dożywiania rannych rozpoczęta była przez zbiórkę ofiar w naturze dn. 19.V w sklepach i zakładach handlowych stolicy za łaskawem pośrednictwem p. Walentyny Dobkiewiczowej, p. D-rowej Czerny, p. Wandy Kozłowskiej (członka Zarządu), p. Aleksandry Gadomskiej (członka Zarządu), p. Netzlowej i p. Rogozińskiej. Zbiórka dała następujący wynik:

	1	worek cukru	—	Bank Cukrownictwa
zł. 22,—	25	puszek mleka	—	firma „Stowinkol”
„ 54,—	12	klg. biszkoptów	—	„ Stan. Fuchs
„ 13,—	2	klg. kakao	—	
„ 10,—	2	klg. karmelków	—	
„ 4,50	1	klg. pastylków	—	fir. F. Fuchs i S-wie
„ 12,50	25	puszek „drage”	—	
„ 38,—	1	skrzynka cytryn	—	fir. Salvitore Trowato
„ 12,—	2	butelki wina	—	fir. Skarzyński
„ 19,50	3	klg. kakao	—	
„ 50,—	5	klg. kawy „Moka”	—	

zł. 15,—	5	klg. kawy aromatycznej	— T-wo „Pluton“
„ 21,50	50	butelek kefiru	— firma „Frankfurt“
„ 43,—	100	butelek kefiru	— firma K. Sigalina
„ 300,—	10	skrzyń (300 pud. malagi)	— Urząd Celny

Firma „Ludwik Spiess i Syn” ofiarowała 6 termometrów lekarskich, zaś firma „Drobner” 1 termofor gumowy.

Z chwilą gdy powstał Komitet pod wezwaniem „Matki Boskiej, Królowy Korony Polskiej”, którego sekretarz p. Jan Czempiński, redaktor Kurjera Warszawskiego, zawiadomił Zarząd w imieniu powyższego Komitetu, że Zarząd Okręgu Oddziału Warszawskiego Polskiego Czerwonego Krzyża może liczyć na pomoc rzeczonego Komitetu, tak co do funduszów, jak i produktów, które Komitet zamierza zbierać za pośrednictwem Stowarzyszenia kupców, by nie utrudniać zbiórki Komitetowi, Zarząd Oddziału Warszawskiego P. C. K. zawiesił zbiórkę ofiar w naturze.

Od Komitetu pod wezwaniem „M. B. K. K. P.” Zarząd otrzymał gotówką zł. 1.200. Produktów: czekolady tabl. 20, 6 klg. kakao, 4 puszki mleka skondensowanego, 4 butelki wina, 10 skrzynek malagi, oraz $^{1}/_{3}$ skrzynki marmolady owocowej około 10 klg.

Zarząd rozpoczął akcję dożywiania rannych w szpitalach wojskowych w dn. 22 maja r. b. Z ramienia Zarządu dyżurowały w godzinach 3—6 zaproszone do tej pracy delegatki, które urządzały dla rannych podwieczorki, złożone z kakao na mleku, lub herbaty ze śmietanką, do tego porcja bułki lub chleba z masłem, ciężej ranni otrzymywali kefir, śmietankę, kawę czarną, piwo, jajka, czekoladę, pomarańcze oraz wino według wskazań lekarzy. Wszyscy ranni otrzymywali lemoniadę, malagę, papierosy.

Ogółem wydano za pokwitowaniem do szpitali: cukru 271 klg., herbaty $4\frac{1}{2}$ klg., kawy $4^{1}/_{4}$ klg., herbatników $37\frac{1}{2}$ klg., kakao 3 klg., szynki 2 klg., karmelków $7^{3}/_{4}$ klg., marmolady $11\frac{1}{2}$ klg., tytoniu 25,20 kg., masła 35 klg., wina 22 but., piwa 38 but., śmietanki 12 but., kefiru 219 but., soku owocowego 7 but., jaj 286 szt., papierosów 20901 szt., gilz 1117 pud., zapałek 194 pud., mleka skondensowanęgo 461 puszek, mleka świeżego 127 litr., czekolady 136 tabl., bułek-porcji 18520, chleba 305 bochenków, malagi 320 pud., papieru i kopert 430 szt., gąbek 2 szt., wiórków do mycia 16, termometrów leczniczych 5, termofor 1, spirytusu leczniczego 13 but., cytryn 1967 szt.

Przy rozdawaniu żywności pracowały w szpitalu Mokotowskim: (sala 7 i 8) p. D-rowa Czerny z córką i p. Madejew-

ska z córką aż do dn. 1.VII r. b. Ponieważ na terenie szpitala tego pracowały jeszcze 2 Komitety, a mianowicie Komitet Obywatelski im. Marszałka Piłsudskiego, oraz Komitet Narodowej Organizacji Kobiet, Zarząd Okręgu - Oddziału Warszawskiego P. C. K. zlikwidował tam swoją pomoc i sale 7 i 8 oddał pod opiekę Narodowej Organizacji Kobiet, która łaskawie tej opieki się podjęła. W szpitalu Ujazdowskim pracowały w ścisłym kontakcie z delegatkami Komitetu im. Marszałka Piłsudskiego z ramienia Okręgu-Oddziału Warszawskiego P. C. K. pp. Żółkiewska Irena, Bujalska, Dębicka, Strakaczowa i Łabuńska Elżbieta od dnia 25.V do dn. 17 lipca r. b.

W szpitalu Ujazdowskim w dn. 25.V ilość rannych pod opieką delegata P. C. K. wynosiła 216 rannych, przy likwidacji w dn. 17 lipca (prawie wszyscy już w stadjum rekonwalescencji) — było 36.

Całą akcją dożywiania rannych kierowały członkinie Zarządu Okręgu - Oddziału Warszawskiego P. C. K. pp. Wanda Kozłowska i Anna Roszkowska. Prócz tego stałe dyżury w biurze przy ul. Mazowieckiej 9, pełniły pp. Jerzowa Gadomska (członkini Zarządu), Anna Szczecińska, Jadwiga Włodkowa i Wiktorja Klimaszewska.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

DOCHÓD

Z kasy Zarządu Okr. Oddz. Warsz. P.C.K.	zł.	533,09
Ofiar w gotówce	„	274,47
Od komitetu pod wezwaniem „M.B.K.K.P."	zł.	1.200,00
Gotów. wpłynęło ogółem	zł.	2.007,56
Produktów ofiarowanych przez sklepy i osoby prywatne wpł. za kwotę	zł.	3.751,23
Ogółem wpłynęło	zł.	5.758,79

ROZCHÓD

Wydano produktów dla szpitali za pokwitowaniem:		
a) zakupionych na kwotę	zł.	2.007,56
b) ofiarowanych za kwotę	zł.	3.751,23
og. wyd. szp. prod. na sumę	zł.	5.758,79

Listy ofiar w naturze od kupców i osób prywatnych, jak również pokwitowania delegatek z otrzymanych codziennie produktów dla szpitali Mokotowskiego i Ujazdowskiego są w sekretarjacie Zarządu Okręgu - Oddziału Warszawskiego P. C. K.

Pozatem panie delegatki wręczyły rannym złożone dla nich imienne paczki w biurze Warsz. Okr. Oddz. P. C. K. w ilości 278. Listów rannych do rodzin wysłano ogółem 265.

W dn. 17 lipca Zarząd Okręgu — Oddziału Warszawskiego P.C.K. zlikwidował akcję dożywiania rannych z powodu niemożności dalszego otrzymania ofiar w gotówce i produktach.

Zarząd Okręgu — Oddziału Warszawskiego P.C.K. składa na tem miejscu wyrazy gorącej podzięki wszystkim tym, którzy swą ofiarnością i pracą pełną poświęcenia dopomogli Zarządowi w jego samarytańskich poczynaniach.

Wypadki majowe przyczyniły się do nawiązania silniejszych węzłów pomiędzy naszą Instytucją, a licznem gronem ochotniczej młodzieży i społeczeństwa.

Zarząd konstatuje z prawdziwą radością, że może liczyć na zaufanie społeczeństwa i gotowość jego do niesienia pomocy w każdym wypadku.

(—) Anna Roszkowska

Członek Zarządu Warsz. Okr. Oddz. P. C. K.

Gen. Żeligowski do Głównego Zarządu P. C. K.

wystosował następujące pismo:

Uważam sobie za obowiązek złożyć oświadczenie mego głębokiego uznania dla akcji Polskiego Czerwonego Krzyża w związku z wypadkami majowemi. Podnoszę w szczególności szybką mobilizację oddziałów warszawskich, ofiarne udzielanie rannym pomocy w sferze działania ognia bojowego, roztaczania opieki nad rannymi, znajdującymi się w szpitalach i nad internowanymi. Podkreślam z wdzięcznością pełną poświęcenia pracę lekarzy i sióstr na wysuniętych punktach opatrunkowych.

W imieniu ministra spraw wojskowych, przewodniczący komisji likwidacyjnej:

(—) ŻELIGOWSKI gen. broni.

Cyfrowe sprawozdanie z „TYGODNIA P. C. K.".

Ogólne zestawienie wpływów z „Tygodnia P.C.K." w roku 1926.

1.	Wpływ ze skarbonek	14,731.90
2.	Żetony	4,604.08
3.	Nalepki okienne	1,142.—
4.	Listy ofiar	4,765.57
5.	Imprezy sportowe	224.60
6.	Zabawa w Bagateli	618.29
	Razem	26,086.44

Ogólne zestawienie wydatków z „Tygodnia P.C.K. w roku 1926.

1.	Znaczki, szpilki i wypł. prowizji inkas. od skarb.	3,628.02
2.	Za wybicie żetonów	1,527.—
3.	Druk i wypłata prowizji od nalepek okiennych	321.29
4.	Urządzenie imprez	922.21
5.	Zabawa w Bagateli	1,123.16
6.	Administracja	2,635.30
7.	Propaganda, reklamy i ogłoszenia w pismach	1,178.16
8.	Rozjazdy — samochody reklamowe	535.20
		11,870.34
	Czysty zysk	14,216.10
	Razem	26,086.44

REDAKCJA I ADMINISTRACJA (MAZOWIECKA 9 m. 7 tel. 302-66) OTWARTA JEST PRÓCZ ŚWIĄT I NIEDZIEL OD 10—2 PO POŁUDNIU

Ceny ogłoszeń przesyła się na żądanie.

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

Prenumerata roczna 10 zł.

NACZELNY REDAKTOR: **ANNA ROSZKOWSKA.**

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA ZA WARSZAWSKI OKR.-ODDZ. P. C. K.: **FELICJAN KUROK.**

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8, tel. 74-09.